



Teraz My! 6 2002

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kołłątaja

O śmierci, Platonie i Big Brotherze

Tomasz Maciejewski, kl. 3a

„Dzielmy się chlebem i troską. Ziemia jest globalną wioską.” ... Usłyszałem ostatnio na moim ulubionym kanale TV „Polsat”. Liczyłem, że będzie transmisja meczu... Zamiast tego zobaczyłem, jak Gulczas i inni współcześni herosi rozdawali ludziom chleb na ulicy. Komentarzem do ich miłosiernego czynu były słowa piosenki zacytowane powyżej. Ale nie o Gulczasa, Manuelę i ich prostytuowanie się przed kamerami mi tu chodzi, lecz o ludzkość. No i o globalną wioskę.

No więc — żyjemy w globalnej wiosce. My żyjemy. My — czyli ludzkość. I nie zgodzę się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, że: „Ludzkości nie ma: są tylko typy dwunożne tak od siebie różne jak małpy i żyrafy.” Nie wierzę Witkiewiczowi. Wierzę natomiast biologii. Nauka ta mówi, że czarni, biali, żółci i czerwoni to są wszystko „homo sapiens”. A więc ci sami ludzie. A ze słowa „ludzie” wywodzi się słowo „ludzkość”. Słownikowi języka polskiego też wierzę, nigdy mnie jeszcze nie zawiódł. Pytanie jest jednak takie:

Jaki procent ludzkości wybrałby śmierć zamiast utraty godności? No jaki byłby ten procent? A może procencik? To znaczy promil? Byłby malutki. Maluteńki. Bo ludzie, tak jak i inne ssaki, mają taką dziwną skłonność — pragną żyć. I ja tu wyjątkiem bynajmniej nie jestem. Hej, Ludzkości! Słyszysz mnie? Chcę żyć!!!

„Ale oto już i czas odejść; mnie na śmierć, wam do życia. Kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie jasno nikt — chyba tylko Bóg.” — takie były ostatnie słowa wygłoszone przez Sokratesa przed sądem ateńskim. Wypowiedziawszy je, posłusznie udał się do więzienia, gdzie w niedługim czasie zażył cykutę i zakończył swój żywot. Przynajmniej ten, który wiódł w miejscu zwanym globalną wioską. Pomyłka — Ziemią.

W tym numerze

Teraz My!
Numer czternasty, rok drugi
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Różiewicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

Tomasz Maciejewski	<i>O śmierci, Platonie i Big Brotherze</i>	1
Karolina Wełnicka	<i>Weronika postanawia umrzeć</i>	3
Anna Szczypczyńska	<i>Szatniarz</i>	5
Małgorzata Libman	<i>Wiersze</i>	18

Chociaż 2500 lat temu mianem globalnej wioski nikt by chyba Ziemi nie określił. Ale mniejsza o to. Nie będę ukrywał, że nie wiem, doprawdy pojęcia nia mam, co dzieje się z człowiekiem za kulisami życia. Mam jakieś swoje przemyślenia na ten temat, jednak prawdy dowiem się dopiero, gdy za nie zajrzę. Mam nadzieję, że się dowiem...

I tak coś mi się wydaje, iż ogólnie rzecz biorąc, reszta „homo sapiens” też nie wie, co jest po śmierci. Bingo! I tu jest właśnie kangur pogrzebany. Właśnie z powodu braku wiedzy o istnieniu życia po śmierci, ludzie tak kurczowo trzymają się swej egzystencji.

„Bo przecież o śmierci żaden człowiek nie wie, czy czasem nie jest dla nas największym ze wszystkich dobrem, a tak się jej ludzie boją, jak-by dobrze wiedzieli, że jest ona największym złem” stwierdził Sokrates. Jednakże, sam umierać nie chciał, miał 70 lat na karku, ale do grobu mu się nie śpieszyło. Dlaczego więc, gdy stanął przed sądem ateńskim, nie ratował swego życia wszelkimi możliwymi sposobami?

Bowiem nie sądził, iż „trzeba wszystko możliwe robić i mówić, byle wyroku uniknąć”. Wolał raczej umrzeć, niż postępować wbrew sobie i stracić swoją godność. Gdy usłyszał słowa skazujące go na śmierć, powiedział: „Przegrywam, bo za mało mam nie argumentów, tylko bezwstydu i beczelności i za mało mi się chce mówić wam takich rzeczy, których wy byście słuchali najchętniej: gdybym tu płakał i jęczał, i gdybym nie wiadomo co wyprawiał i mówił rzeczy poniżej mojej godności[...]” Jeszcze bezpośrednio przed głosowaniem w sprawie wykonania kary śmierci, Sokrates zaproponował, iż zapłaci grzywnę w wysokości 30 min srebrem. (Pieniądze obiecali dać jego uczniowie, sam oskarżony nie miał bowiem nic.) Nie można więc powiedzieć, że nie bronił się przed wyrokiem skazującym. Jednak nieprzekraczalną barierą w jego postępowaniu podczas mowy obronnej była strata godności i zaprzeczenie swym ideałom. Czy miało znaczenie to, iż Sokrates miał już 70 lat? Czy gdyby był młodszy, podlizywałby się swym sędziom? Nie wiem. Nie chcę bawić się w domniemanie. Wolę rozważyć fakty.

Uważam, że każdy człowiek ma coś niesłychanie cennego — swoją godność. Jest to coś, co łatwo można stracić, ale odzyskać jest bardzo trudno. Dlatego należy się szanować i pilnie strzec przed utratą szacunku dla samego siebie. Po utracie godności osobistej, życie może stać się jednym wielkim wyrzutem sumienia...

Nie odważę się zalecać komukolwiek wyboru śmierci, gdy ma wybierać między nią a utratą godności. Nikomu podobnego wyboru nie życzę. Sobie również. Nie mam zamiaru deklarować, co bym wybrał. Takie deklaracje niewiele są warte, gdy przychodzi co do czego. Ale przecież uczestnicy Big Brothera nie stawali przed tak ostatecznym wyborem.

A jednak zgodzili się na wszystko. I to jest po prostu smutne. Taka sama jest postawa mediów, które wprost oszalały na ich punkcie i nie pozwalają nam o nich zapomnieć nawet przez chwilę. Co za sukces manipulacyjny: upokarzać publicznie człowieka całymi miesiącami i jeszcze sprawić, by sam się z tego cieszył!!! Gratulacje dla autorów i producentów tego przedsięwzięcia! Sława wam i cześć!

Ja jednak wolę Sokratesa. I — mimo tysiącleci, które dzielą mnie od jego czasów — głęboko podziwiam. Problem: „Czy podziw dla kogoś nie łączący się z naśladowaniem tego kogoś, jest czymś fałszywym?” zostawię sobie na kolejny esej.

A na sam koniec- króciutka refleksja współczesna. Zastanawiam się,

czy bohaterów programu „Big Brother” dopadną kiedyś wyrzuty sumienia? Czy kiedykolwiek dotrze do nich, że stracili coś bardzo cennego? Czy zapłaczą kiedyś ze wstydu...?

Weronika postanawia umrzeć

Karolina Wełnicka, kl. 3a

Kochana Nino!

Cieszę się, że wreszcie napisałaś. Długo milczałaś. Zaczęłam się już martwić. Wyjeżdżałaś taka przygnębiona... Niestety, Twój list nie uspokoił mnie. Do tej pory to zazwyczaj ja potrzebowałam pocieszenia, podtrzymania na duchu, porady. Ty zawsze byłaś pewna, do czego dążysz. Wiedziałaś, co ma sens, a co jest niegodne uwagi. Dlatego obawiam się, że moja pomoc może okazać się niewiele warta. Nie mam przecież doświadczenia... Ostatnio wiele myślałam o celu istnienia człowieka, o poczuciu spełnienia. Refleksje te przerwały trwający od kilku lat, „zastój” w moim życiu, pozwoliły zwrócić się ku temu, co, jak mi się wydaje, jest naprawdę istotne. Pamiętasz na pewno, jak skarżyłam Ci się, że wegetuję, a sprawy ważne omijają mnie... Sądząc z Twojego listu, przechodzisz właśnie przez coś podobnego.

Wszyscy wątpimy, żałujemy pewnych rzeczy, a inne byśmy zmienili. Sztuką jest odnaleźć się nawet w niespełnionym życiu i nadać mu cel. Trzeba przy tym pamiętać, że dla każdego co innego jest ważne. Przecież to, co według mnie stanowi o wartości człowieka, dla Ciebie może być zupełnie nieistotne. Moim największym marzeniem jest, bym w chwili śmierci mogła powiedzieć jak Józef Piłsudski: „Tak żyć, jak żyłem — warto było — warto było ten ból przetrzymać — jak przetrzymałem.” Wiesz, niedawno czytałam książkę Paula Coelho pt. „Weronika postanawia umrzeć”. Wspaniale obrazuje przemianę wewnętrzną młodej dziewczyny, dla której życie stało się nudne i puste. Próba samobójcza nie powiodła się, ale z powodu poważnych uszkodzeń serca Weronice został tylko tydzień. Ma go spędzić w ośrodku psychiatrycznym w Villette. Dopiero tam zaczyna rozumieć, jak bezcennym darem jest samo istnienie... Największy błąd popełniany przez ludzi to, jak twierdzi autor, nieustanne robienie czegoś tylko dlatego, „że tak wypada”. Stale próbujemy spełniać oczekiwania innych. Nie pozwalamy sobie na nic, co nie jest powszechnie uznane. Weronika poświęciła większość swych marzeń po to, by rodzice kochali ją tak, jak wtedy, gdy była dzieckiem. Pragnęła zostać pianistką, ale matka chciała, by miała bardziej „dochodowy” zawód. Skończyła prawo. Została bibliotekarką. O swych planach z dzieciństwa przypominała sobie dopiero w Villette. Grała tam codziennie. Całym sercem weszła w kontakt z muzyką. I choć miała tylko jednego słuchacza, wreszcie poczuła się naprawdę wolna i szczęśliwa...

Błędem jest także to, że tworzymy sobie pewien obraz siebie i uparcie do niego dążymy. Zagłuszając nasze prawdziwe potrzeby, kreujemy swój wizerunek dla świata. Daje to pozory szczęścia. Ale czy człowiek może poczuć się spełniony wówczas, gdy inni uważają jego życie za udane? Coelho o Weronice napisał:

„W oczach przyjaciół uchodziła za wzór godny naśladowania, traciła większość swojej energii, usiłując być zawsze na miarę takiego obrazu sie-

bie, jaki sama stworzyła.[...] Swoją siłą i determinacją wywarła wrażenie na wielu, ale dokąd dotarła? Do pustki. Do całkowitej samotności.”

Nie brzmi zachęcająco, prawda? Paradoksalnie, do takiego właśnie zachowania zachęca nas otoczenie. Parę godzin temu minęłam reklamę sklepu odzieżowego z hasłem: „Wymyśl się!”. Tylko tyle? Dlaczego nie mówi się ludziom: „Bądź dobry dla innych!”, „Spełniaj swoje prawdziwe marzenia!”, „Nie udawaj kogoś, kim nie jesteś!”? Niektórzy, by stłumić wewnętrzny głos nawołujący do poszukiwania prawdziwego sensu, stwarzają pozory spełnionego życia. Oszukują samych siebie:

„Rozprawiają oni o nieszczęściach innych i udają tylko chęć niesienia im pomocy, a tak naprawdę, cieszą się z cudzego cierpienia, bo to ich utwierdza w mniemaniu, że sami są szczęściarzami, i że życie jest dla nich łaskawe”.

Coelho nie pozostawia wątpliwości, do czego prowadzi całkowite podporządkowanie się oczekiwaniom świata. Nuda, automatyzm i schematyczne powielanie tego, co robią inni, dają poczucie pozornego bezpieczeństwa. W rzeczywistości prowadzą do nieszczęścia: „Wszystko dzieje się bez żadnych większych emocji. Zgorzkniali ograniczyli swój rozwój wewnętrzny. Wszystko mają pod kontrolą” — mówi o takich ludziach pisarz. Gdy Weronika „osiągnęła już niemal wszystko, czego [zgodnie ze zdaniem innych] oczekiwała od życia, doszła do wniosku, że nie ma ono sensu, bo wszystkie dni były takie same. I postanowiła umrzeć”. Od urodzenia uczeni jesteśmy, że na życie spontaniczne przyjdzie czas, gdy zapewnimy sobie przyszłość. Ale wtedy nie mamy już na nie sił ani ochoty... Weronika myślała, że dla niej już za późno, kiedy mówiła: „Gdybym miała wybór, gdybym zrozumiała wcześniej, że wszystkie moje dni są podobne, bo sama tego chciałam, to może...”. Ninko, dla Ciebie nie jest za późno. Ty masz jeszcze szansę. Nie marnuj jej! Na szczęście nie wszyscy się poddają. Chociaż jesteśmy z natury skłonni do tego, by stale gubić sens i choć, jak twierdził jeden z bohaterów książki, „człowiek posiada skłonność do autodestrukcji”, to każdy z nas może, jeśli tylko zechce, zagospodarować nieudane życie.

W „Alchemiku” ten sam autor stwierdził: „jeśli czegoś gorąco pragniesz, to cały wszechświat sprzyja twemu pragnieniu”. Historia pokazuje, że byli tacy, którzy odważyli się podjąć ryzyko życia inaczej, sprzeciwić się reszcie: Jezus z Nazaretu, św. Franciszek z Asyżu, Kolumb, Darwin... I to właśnie oni zmieniali bieg dziejów.

Trzeba zatem pokonać rutynę, jaka zawładnęła naszym życiem. Coelho daje nam wiele wskazówek. Przede wszystkim spełnieni poczujemy się wówczas, gdy będziemy odczuwać radość ze swego istnienia, cieszyć się sobą. Początkowo Weronika nie żałowała samobójstwa i radował ją fakt, że wkrótce umrze. Jednak nadszedł moment, kiedy „zadowolili się tym, że Jest; zobaczyła siebie, spodobało się jej to, co zobaczyła i pożałowała swego pochopnego czynu”. Zapragnęła poszukiwać swego prawdziwego „ja”. Odkrywanie i rozwijanie siebie, to wspaniały powód, by żyć. Człowiek jest przecież istotą tajemniczą, pasjonującą, pełną zagadek i niezwykłych możliwości.

Coelho przypomina również, że nasze życie jest darem od Boga, szansą na zbawienie: „Jeśli będziesz żył, Bóg będzie żył z tobą. Jeśli odmówisz podjęcia ryzyka, On wróci do odległego Nieba i stanie się tylko tematem filozoficznych spekulacji”.

Co ciekawe, autor uważa, iż to nie poszukiwanie Boga jest sensem

życia. Bóg jest, a nasze istnienie to „akt wiary”. Każdy z nas w Jego oczach jest wyjątkowy. Doktor Igor, lekarz pracujący w Villete, wyjaśnił to poprzez porównanie ludzi do liści: w niezliczonych lasach i puszczech Ziemi nie znajdzie się dwóch takich samych, żaden z nich nie jest zbędny. Czy to, że jesteśmy dziełem Boga nie nadaje naszemu istnieniu głębokiego znaczenia? Prawdziwe spełnienie może dać człowiekowi sprostanie oczekiwaniom Stwórcy — pokonanie obaw, lęków, egoizmu i służba drugiemu. W Villete, oczekując na śmierć, Weronika nauczyła się kochać. Mimo zagrożenia dla siebie gotowa była ostatnie chwile życia poświęcić na czuwanie przy Edwardzie — schizofreniku, który, tak samo jak ona, uważał swe istnienie za bezcelowe i puste. Dzięki Weronice odnalazł jego istotę. Razem uciekli z zakładu. Chcieli wspólnie przeżyć ostatnie godziny, które pozostały dziewczynie do śmierci. Weronika wypowiedziała wtedy do Edwarda słowa, które uważam za najważniejsze w całej książce:

„Dziękuję ci, że nadałeś sens memu życiu. Przyszłam na świat, by przeżyć to, co przeżyłam; spróbować popełnić samobójstwo, uszkodzić sobie serce, spotkać się z tobą, wspiąć się na ten zamek, i po to, byś wyrył w swej duszy moją twarz. To jedyny powód, dla którego przyszłam na świat — aby pozwolić ci znaleźć drogę, z której zбочyłeś. Nie pozwól, by moje życie stało się niepotrzebne”.

Dziewczyna była naprawdę szczęśliwa. Poczuli się spełniona, bo jej istnienie nadało sens istnieniu drugiego człowieka. Trzeba było tylko otworzyć oczy i rozejrzeć się wokół siebie... Przez chwilę skupić się na kimś innym.

Paulo Coelho zwrócił mi uwagę na jeszcze jedno: „świadomość śmierci pobudza nas do życia”. Któż z nas myśli o umieraniu? Szczególnie nam, młodym ludziom, wydaje się, że będziemy żyć wiecznie. Zapominamy, że i my lada chwila możemy odejść, że każdy kolejny dzień jest być może ostatnią szansą na znalezienie właściwej drogi... Weronice wystarczył tydzień na odnalezienie radości samego istnienia, gdy dotarło do niej, że więcej nie otrzyma. Nie powiem Ci, jak się kończy ta historia, bo mam nadzieję, że sama po nią sięgniesz. Przytoczę tylko ważne, według mnie, słowa pisarza: „Dziewczyna uważać będzie każdy dzień za cud, bo tak jest w istocie, zważywszy wszelkie możliwości niespodziewanych zdarzeń w każdej sekundzie naszej kruchej egzystencji”.

Nie pozwól sobie zatem, Ninko, wmówić, że Twoje życie jest puste. Widzisz sama, jakie to niedorzeczne. Oczywiście, zmiana sposobu myślenia nie będzie łatwa. Wymaga „postawienia do góry nogami” całego dotychczasowego porządku, zdystansowania się do świata wartości kreowanego w mediach, gdzie „mieć” równa się „być”. Ale naprawdę warto. Nie pozwól, by zniechęcenie zawładnęło Twoimi marzeniami. Bardzo gorąco Cię pozdrawiam. Czekam z niecierpliwością na Twój list. I pamiętaj, zawsze jest ktoś, dla kogo warto żyć.

Szatniarz

Anna Szczypczyńska, kl. 4c

Osoby: SZATNIARZ, MARCIN — kolega Szatniarza, PAULINA — jedna z szalonych klubowiczek, ANKA — koleżanka Pauliny, PIOTREK — podrywacz prowadzący niezwykle wyrafinowaną grę, POLA — fajna do przesady klubowiczka, DJ, tłum odstawionych dziewczyn i facetów na podobnym poziomie (również intelektualnym), między innymi: Mała brunetka i jej koleżanka Natapirowana

Akt I**Scena I**

Kurtyna unosi się w górę, widzimy skromną sypialnię, gdzie rozlega się głośnie chrapanie. Po kilku sekundach włącza się radio-pełniące rolę budzika. Ze stojącego w rogu pokoju łóżka, zrywa się dość młody mężczyzna, wściekły, że głośnie jazgot odbiornika wyrwał go ze snu.

SZATNIARZ: Rany boskie! Już nawet we własnym domu nie można się porządnie wyspać.

Mężczyzna powoli wstaje i wyłącza radio. Ma na sobie dziwaczną pidżamę. Schyla się w poszukiwaniu kapci. Kiedy znajduje swoje pluszaki, wstaje i przeciąga się, wydając rozmaite odgłosy. Opuszcza powoli ręce, drapie się po udach, a następnie podciąga spodnie. Rozleniwionym krokiem udaje się do kuchni, która znajduje się po drugiej stronie sceny. Stawia czajnik na gazie i sypie kawę do filiżanki. Mruczy sobie pod nosem jakąś melodię. Otwiera drzwi lodówki i zaczyna się bacznie przyglądać jej zawartości.

SZATNIARZ: Co my tutaj mamy.? Hmm, ogórek, właściwie połowa ogórka. O! zrobię sobie grzanki (*wyciąga pustą torebkę i wywraca ją do góry nogami, na podłogę wysypują się okruszki*). Nie, jednak nie (*urywa na chwilę*). Mleko — naleśniki! (*wyjmuje karton mleka, wacha i z wykrzywioną miną głośnie wzdycha*). Naleśników też nie będzie! (*wyrzuca pudełko*).

W końcu kompletnie zrezygnowany smaży jajecznicę. Rozlega się dzwonek do drzwi. Nie reaguje. Ponowny dzwonek. Szatniarz wygląda przez wizjer i otwiera drzwi, za którymi stoi uśmiechnięty, młody mężczyzna z kasetą w dłoniach.

SZATNIARZ: Czego?

MARCIN: Cze! Kuba mówił, że w środę pracowałeś, więc przyniosłem ci meczyk. Było całkiem sporo fajnych akcji! Mam jeszcze parę piwek, więc może teraz byśmy go sobie obejrzel!

SZATNIARZ: Świetny pomysł, ale ja dzisiaj muszę być w pracy o siódmej, a jak widzisz, dopiero wstałem (*mówiąc to, przeciąga się ostentacyjnie*).

MARCIN: (*z uśmiechem*): Nie ma sprawy! Jest dopiero po pierwszej Nie marudź i bierz kasetę (*podaje Szatniarzowi taśmę i zaczyna myszkować po szafkach i lodówce*).

SZATNIARZ: (*przeżony*) Już jest pierwsza?! Dzisiaj piątek! Małolaty zawsze przychodzą wcześniej, żeby nie płacić za wejście.

MARCIN: (*udając, że nie słyszy obaw kolegi, wpatruje się w patelnię*) Co masz?

SZATNIARZ: Poczęstuj się. (*łapie za pudełko i podaje Marcinowi, ten z rozczarowaniem patrzy raz na niego, raz na oferowanego mu sucharka*).

MARCIN: Dobra, włączaj. Zdaje się, że mam jeszcze jakieś chipsy... (*Marcin zaczyna przeglądać zawartość torby a Szatniarz wkłada kasetę do video. Kurtyna opada.*)

Akt II**Scena I**

Kurtyna unosi się do góry i widzimy szatnię jednego z warszawskich klubów. Z lewej strony znajduje się sala z parkietem i dwoma barami, których jednak nie widać bezpośrednio ze sceny. Impreza zaczyna się dopiero za godzinę, ale tłumy nastolatek kłębią się już przy wejściu. Słychać dźwięki, nad którymi jak na razie pracuje tylko jeden dj. Różnokolorowe lampy ożywiają scenę. Szatniarz, z zaczesanymi do tyłu na żel włosami, siedząc za ladą rozwiązuje krzyżówki.

SZATNIARZ: Antyczna kraina szczęśliwości? (*krzyczy pytająco w kierunku jeszcze pustej sali z parkietem*)

DJ: Co?! (*wchodzi chłopak w szerokich spodniach i baseball'ówce*) Co jest?

SZATNIARZ: Mam problem z jednym hasłem. . .

DJ: *(wyrażnie zdenerwowany)* Ty to masz problemy! Chłopie, ile razy mam ci powtarzać, że przeszkadzasz mi w mixowaniu! Myślałem, że masz do mnie jakiś interes *(patrzy na Szatniarza z wyrzutem)*.

SZATNIARZ: Antyczna kraina szczęśliwości?

DJ: Raj! *(wykrzykuje dumny, że tak szybko rozwiązał zagadkę)*

SZATNIARZ: Nie, też tak na początku myślałem, ale jest na siedem liter.

DJ: To nie wiem, o żadnej innej krainie z bajerami nie słyszałem.

DJ zrezygnowany wraca do siebie, słyszymy housowe brzmienie. Szatniarz siedzi jeszcze chwilę nad krzyżówkami, ale do środka zaczynają wchodzić odstawione dziewczyny w skąpych ubraniach i na wysokich szpilach-niczym nieprzypominające zwolenniczek tego typu muzyki, która leci w klubie. Widać, że nie przychodzą tu tańczyć, tylko wyrwać jakiegoś kretyna, który da się naciągnąć na kilka droższych drinków i zapłaci za taryfę do domu. Są nawet kobiety przypominające poszukiwaczki kandydatów na męża — podstarzałe, tlenione blondynki z doczepianymi włosami, czerwonymi tipsami i 3-centymetrową tapeczką, dającą się usunąć z twarzy jednym sprawnym ruchem ręki. W szatni panuje ogólny zamęt: wszystkie wyjmują z torebek różne przedmioty i usiłują upchnąć je po kieszeniach, zmieniają buty, poprawiają — i tak już bardzo agresywny — makijaż spoglądając na własne odbicie w okulary przeciwsłoneczne koleżanek. Nie brak głośnych chichotów i okrzyków radości, gdy pojawiają się jakieś znajome, których tak naprawdę nie darzą sympatią.

MAŁA BRUNETKA: *(do układającej natapirowane włosy koleżanki)* Trafimy dziś jakieś konkretne towary? W zeszły wtorek było kilku fajnych facetów, ale bez ciebie jakoś nie umiałam zacząć gadki. **NATAPIROWANA:** *(spryskując włosy lakierem)* Dawno tu nie byłam. Od czasu kiedy nie puszczają dichy, jakoś nie miałam ochoty tu przychodzić. Co się przejmujesz gadką. To nie kółko dyskusyjne. Tu trzeba od razu działać! Pamiętaj, kto pierwszy ten lepszy! *(chowa wreszcie szczotkę do torebki i ciągnie koleżankę za rękę — prosto na parkiet. Inne dziewczyny już weszły. Szatniarz wraca do krzyżówki. W ostatniej chwili przed pobieraniem opłat za bilety wbiegają dwie roześmiane nastolatki)*

PAULINA: Widzisz, panikowałaś! Mówiłam, że zdążymy!

ANKA: Wiem, ale przez te papierochy coraz słabiej z naszą kondycją, poza tym w takim humorku. . . *(przerywa i zaczyna się śmiać, a raczej idiotycznie rechotać)* przecież ten samochód prawie nas przejechał! Zobaczyłam go dopiero w ostatniej chwili.

PAULINA: Stara! *(krzyczy wytrzeszczając oczy, jest bardzo podniecona całym zajściem)* Miałam wrażenie, że już poczułam na sobie ciężar tego cholernego żelastwa! *(dziewczyny podchodzą do lady, gdzie urzęduje Szatniarz. Paulina wyciąga ze swojej torebki kilka rzeczy i wrzuca je do plecaczka Anki)*

ANKA: Może zostawić to i zabrać tylko kasę? Nie mam zamiaru tańczyć i zerkać, czy nikt nie podwędza nam plecaka wypchanego jakimiś pierdołami!

PAULINA: *(prostuje się i zaczyna używać bardzo poważnego tonu, który w ustach dziewczyny takiej jak ona, brzmi dość groteskowo)* Przestań, nie zapominaj, z kim tu przyszłaś, kochanie! Wystarczy jeden odważny uśmiech albo zalotna, rozmarzona minka, a każdy barman schowa to pod ladę i będzie nam podawał tak często, jak tylko będziemy miały na to ochotę. . .

SZATNIARZ: Widzę, że panienki ostro kombinują!

PAULINA: *(prostując się)* Być może to te kilka kropelek wódki, które wypiliśmy przed chwilą popycha nas do takich czynów *(obydwie zaczęły się śmiać z poważnego tonu i rodzaju słownictwa Pauliny.)*

SZATNIARZ: *(z uśmiechem)* Widzę, że szykujecie się na świetną zabawę!

PAULINA: My się zawsze dobrze bawimy! To, póki co, oddajemy tylko

jedną torebkę i dwie kurtki. *(Paulina, kruczoczarna brunetka z postrzępionymi włosami, ubrana jest w krótką, obcisłą, czerwoną sukienkę, głęboko odstaniającą plecy. Anka to jasna blondynka, której kobiece kształty podkreśla skąpa bluzeczka i obcisłe spodnie. Ramiona i dekolty błyszczą od brokatu.)*

SZATNIARZ: *(zabiera kurtki i podaje numerek)* Dwa złote.

PAULINA: Dwa złote? Ale zdzierstwo! Nawet nie wiem, czy mam jeszcze jakąś kasę!

ANKA: Nie masz, przecież w sklepie już nie miałaś, ja zapłacę. Przestań! Nie mam zamiaru znowu się o coś wyklócać...

PAULINA: Przestań?! Nie mam zamiaru przestać!!! Płacić za jakąś debilną szatnię! I to jeszcze dwa zeta! *(sposstrzeża zażenowanie Anki i Szatniarza — nagle na jej wykrzywionej złością twarzy pojawia się sztuczny uśmiech)* Żartowałam! Chodźmy już!

SZATNIARZ: Nie szalejcie za bardzo!

PAULINA: *(odwracając się)* Niedługo pewnie przyjdziemy zmienić buty, które mamy w torebce, to podzielimy się z tobą wrażeniami!

SZATNIARZ: Nie ma bata! Nie wiem, czy czytałaś tą karteczkę *(wskazując ręką na kawałek papieru zawieszzonego na ścianie)*, ale nie podajemy rzeczy na chwilę!

PAULINA: *(tym razem już nawet się nie odwróciła)* Dobra, dobra!

Scena II

Zabawa się rozkręca. W szatni pojawiają się podniecone i roześmiane dziewczyny.

PAULINA: *(zdyszana)* Jesteśmy! Chciałabym tylko zmienić buty! Na obcasach już dłużej nie wyrobię!

SZATNIARZ: Nie ma mowy, ostrzegałem cię, że nie będę niczego podawał na chwilę.

PAULINA: Błagam! Jeżeli nie dostanę tych butów, to zepsuję wieczór sobie i Ance, bo dzisiaj u niej śpię i będzie musiała już wracać ze mną.

SZATNIARZ: *(wkurzony zaistniałą sytuacją)* To tańcz na bosaka!

PAULINA: Na pewno! Proszę, zrób raz w życiu wyjątek i podaj mi torbę.

SZATNIARZ: *(zrezygnowany)* Masz, ale mogę ci obiecać, że więcej jej nie dostaniesz.

Scena III

Paulina zmienia buty. Podchodzi do niej jakaś dziewczyna. Wygląda, jakby ciuchy dobierała sobie z katalogów dla „Barbie”.

POLA: Cześć! *(ostentacyjnie się zastanawia usiłując sobie przypomnieć imię pochylonej, zakładającej śmieszne kłapeczki — wreszcie na płaskiej podeszwie)* Paulina? Dobrze pamiętam? Jestem Pola, poznałyśmy się kiedyś na imprezie u mojego obecnego faceta — Łukasza.

PAULINA: Pamiętam! *(z ironicznym uśmiechem)* Nigdy nie zapominam pańienek, które tak potwornie narzucają się facetom, nie dostrzegając tego, że ich faworyt ma na oku kogoś innego. *(wypowiadając ostatnie słowo wstała i wyprostowała się)* Sama przyszedłaś?

POLA: Jestem ze znajomymi — interesujący goście. Może chciałabyś ich poznać? Pewnie znalazłoby się coś dla ciebie! Chociaż, czy ja wiem? Tobie na pewno, któryś z tych przystojniaczków by się spodobał, tylko nie wiem jak by to podziało w drugą stronę. Obawiam się, że z tym mogłoby być gorzej, a nie chciałabym mieć wyrzutów sumienia, że znowu jestem

przyczyną twojego złamanego serduszka. *(Dziewczyna uśmiecha się złośliwie do Pauliny)*

PAULINA: Nie, dzięki. Myślę, że ani ja, ani moja koleżanka nie zainteresowałybyśmy się żadnym z facetów na twoim poziomie.

POLA: A! To teraz przychodzisz tu z koleżanką! I co, we dwie łatwiej wam się wrywa?

ANKA: *(przysłuchująca się całej rozmowie, wreszcie wkracza do akcji. W czasie wymiany ostrych słów pomiędzy Pauliną a Polą, stała za plecami tej drugiej i nie mogła za nic oderwać wzroku od jej plastikowej, różowej torebki obszytej u góry futerkiem w podobnym odcieniu)* Rzeczywiście, łatwiej. Jaką masz fajną torebkę!

POLA: *(świeście przekonana, że Anka mówi zupełnie poważnie)* Dzięki, dzięki! *(rozpromieniona twarz dziewczyny i ta energiczna odpowiedź rozśmieszyła obydwie koleżanki)*

ANKA: *(ze znudzonym wyrazem twarzy)* Sorry, to był żaaaart! *(odwróciła się z miną pełną pogardy dla biednej, naiwnej Poli. Paulina nie była w stanie uwierzyć w bojową postawę pewnej siebie Anki. Oszołomiona idzie za nią, a Pola jeszcze przez dłuższą chwilę stoi jak wryta i nie wie, co się dzieje. Nagle zrywa się i biegnie w kierunku WC)*

PAULINA: *(zatrzymuje Ankę przed samym wejściem na salę)* Stara! To dopiero była opcja! Co ci odbiło, że tak jej dałaś popalić?

ANKA: Wkurzyła mnie! To idiotyczne, kiedy ktoś taki chce jeździć po takich panienkach jak my. *(klepie Paulinę w ramię i uśmiecha się)* Poza tym, widziałaś jej śliczną torebeczkę? Zawsze o takiej marzyłam! *(dziewczyny wybuchają śmiechem)* A tak na serio, to chciałam przyspieszyć nasze wejście do środka, bo mam coś na oku!

PAULINA: *(z ogromnym zainteresowaniem)* No co ty? Kogo? *(zastanawia się chwilę i mierzy koleżankę podejrzanym wzrokiem)*

ANKA: Co byś powiedziała na tego kolesia, co to go podsumowałaś jednym zdaniem: „Patrz, po tym to od razu widać, że chodzi na imprezy techno i house do Instytutu”?

PAULINA: Poważnie? To lecimy. Fakt! Kręcił się koło ciebie. Szkoda czasu!

Scena IV

Impreza wygasa. Szatniarz zabawia zmęczone dziewczyny, które przyszły odpocząć trochę od hałasu

SZATNIARZ: A znacie może taki kawał? Do baru przychodzi czterech mężczyzn. Kelner podaje im kartę, po chwili wraca i pyta klientów, na co mają ochotę. Najstarszy odpowiada za wszystkich: Dla Helmuta — cola, dla Franza — kawka, a dla Andrzeja — mleczko!

Brak reakcji ze strony dziewczyn. Po chwili jedna się wrywa.

DZIEWCZYNA: I co?

SZATNIARZ: Jak to — co?

DZIEWCZYNA: Co było dalej?

SZATNIARZ *(zmieszany):* Nic. To już koniec.

DZIEWCZYNA: *(z wymuszonym śmiechem, który dość szybko przemienił się w rechot)* Aaaa! Już rozumiem! Znam taki podobny, wiesz? To może opowiem? *(przejęta całą sytuacją bardzo wczuwa się w rolę)* Przychodzi mucha do baru i mówi: *(przerywa i zaczyna się śmiać)*. Przepraszam, nie mogę, to świetny kawał. *(wstrzymuje oddech i zaczyna od początku)* A więc, jeszcze raz: Przychodzi mucha do baru i mówi: Poproszę g... G... *(tutaj znowu przerywa i wybuchają histerycznym śmiechem.)* Poproszę g..., g... Nie mogę! To za śmieszne *(sły-*

chać jej rechoť) Poproszę... z ceb-u-l-ą (ostatnie wyrazy wykrztusza z siebie wraz ze śmiechem.)

Szatniarz woli nic nie mówić. Macha ręką na dziewczynę, która zdążyła się już popłakać, tak bardzo ją rozbawił własny dowcip.

Scena V

Wchodzi Anka z Pauliną.

SZATNIARZ: Wychodźcie już? Tak szybko?

PAULINA: Szybko? Jest już po trzeciej, a my musimy jeszcze na piechotę dotrzeć do Anki. Długo żeśmy dzisiaj zabalowały, ale za to jakie przygody, stary! *(Paulina nie może złapać tchu)*

SZATNIARZ: A jak muzyka?

ANKA: House? Cudo! Nigdy nie lubiłam takiej rąbanki, wszystko to było dla mnie na jedno kopyto, ale dzisiaj tak świetnie się bawiłam, że poko-chałam te rytmy!

PAULINA: A nie mówiłam?! To najlepsza muzyka, przy jakiej można się bawić i do tego przyciąga prawdziwe dupcie z klasą, a nie jakieś lewe towarzyszo dyskotekowe w spodenkach w kancik i mokasynach.

SZATNIARZ: Właśnie! A poznałyście kogoś?

PAULINA: Nie pytaj! Ta to mi zaraz zemdleje, a ja chyba jeszcze całkiem nieźle się zabawię w te wakacje!

SZATNIARZ: Taak?

PAULINA: Vincent!

SZATNIARZ: Vincent? A cóż to za imię?

PAULINA: Jak to? Francuskie!

ANKA: Dzisiaj przez cały wieczór szpanowała swoją znajomością tego języka, a ja wolałam się nie trudzić i gadałam po angielsku.

SZATNIARZ: *(z ironicznym uśmiechem na twarzy)* Poliglotki!

PAULINA: Jutro mam pokazać mu Warszawę, a w sierpniu zaprasza mnie do Francji!

SZATNIARZ: Poważnie? Nie boisz się jechać do obcego faceta?

PAULINA: Dlaczego?! Wiesz, on był tutaj z ojcem. Sympatyczny starszy pan. Jest detektywem!!! Na pewno będę bezpieczna. To jakiś fart!!!

ANKA: *(do Szatniarza)* Nie przejmuj się! Ona tylko tak gada. Po pierwsze: ja jej nigdzie nie puszczę. A po drugie: który facet zgodziłby się wydać tyle kasy na jakąś obcą pannę?

PAULINA: *(zdeenerwowana)* Żebym ja się zaraz nie wypowiedziała na temat Piotrusia!

ANKA: *(z rozmarzoną miną)* Przestań! Jemu akurat nic nie możesz zarzucić. Jest najmilszym facetem, jakiego do tej pory poznałam. A poza tym nie jest typem jakiegoś dziwaczego podrywacza, który proponuje darmowe wycieczki za granicę. *(zaczyna się śmiać, by obrócić swoje słowa w zwyczajny, złośliwy żart)*

SZATNIARZ: To widzę, koleżanka też nie próżnowała!

PAULINA: Koleżanka jeszcze lepiej się bawiła ode mnie. Niech opowie swoją romantyczną historyjkę.

ANKA: Przestań! Nic takiego się nie stało!

SZATNIARZ: *(usiłując sobie coś przypomnieć)* Poczekał... Piotruś, tak?

PAULINA: *(uradowana, że wreszcie może się odegrać na koleżance)* Piotruś, zgadza się. A jaki Piotruś jest słodziutki! A jaką ma klasę! Wyobraź sobie,

(słowa kieruje do Szatniarza) że ów Piotruś doskonale zna się na damskich perfumach!

ANKA: Ma na imię Piotrek, a nie Piotruś i jest ekstra!

SZATNIARZ: Nie dowiemy się nic więcej?

ANKA: A co tu można jeszcze mówić? Jest boski! Wiesz, czuję się tak, jakby ktoś tam na górze doskonale mnie poznał, wiedział, czego chcę, znał moje najskrytsze marzenia i postanowił zesłać kogoś, kto je spełni!

PAULINA: (ze zdziwioną miną) Wow! Nie wiedziałam, że z ciebie taka marzycielka. To już lepiej ja to szybko opowiem, bo zanim ty tu nam wszystko zreferujesz, to pasterka nas zastanie. Otóż, Ania ma nierówno pod sufitem — co już zapewne dało się zauważyć — ale szczególnie ten defekt się ujawnia, kiedy chodzi o . . . (tu urywa, by zwrócić szczególną uwagę Szatniarza na wyraz, który zamierza wypowiedzieć) perfumy! Jest ich pasjonatką. Wydaje całą swoją kasę, by mieć wszystkie, które jej się najbardziej podobają, ale ma jedne swoje ukochane. Bardzo niewiele osób zna ten zapach, Anka! Daj się powąchać!

SZATNIARZ: (wykrzywia się) Kobieto! Jakie to jest słodkie!

PAULINA: I oto chodzi! Albo szalejesz za tym zapachem i złapiesz się na każdą, która tym pachnie, albo cię wykręca jego słodycz tak, że masz ochotę skoczyć do kibla i puścić pawia. Piotrek, rzecz jasna należy do tych pierwszych. A co powiedział, gdy do niej podszedł? Wymienił nazwę perfum i zdradził, że całe życie jej szukał, bo tak pachną tylko kobiety z ogromną charyzmą. Po tych słowach Ania przetańczyła z nim cały wieczór. Jak tylko się poznali, zniknęłam w towarzystwie Vincenta, nic więcej nie wiem. Widzę tylko, że świetnie się bawiła i koleś na serio zawrócił jej w głowie. Wiesz, Aniu, a ciekawa jestem, czy do ciebie jutro zadzwoni, bo skoro Vincent ma się nie odezwać, to czemu ten by miał?

ANKA: (z miną niby obojętną) Nie wiem. Mam nadzieję, że to zrobi, bo kilka razy się mnie pytał, czy na pewno mu podałam dobry numer.

SZATNIARZ: Zadzwoni. Z samego ranka!

ANKA: Skąd wiesz?

SZATNIARZ: Wiem.

PAULINA: Nie widzisz, że chcemy cię pocieszyć? (znowu się śmieje złośliwie)

SZATNIARZ: Mówię poważnie! Jutro do ciebie zadzwoni i od razu będzie się chciał umówić. Kto by nie chciał?!

ANKA: Przestań, teraz ty! (Rozmarza się. Po chwili, z miną typową dla bohaterów literatury sentymentalnej, mówi dalej.) Nie spotkamy się niestety długo, bo leci na Krete na dwa tygodnie, a takie dyskotekowe znajomości szybko się urywają.

PAULINA: No tak. Szczególnie, że do niczego między wami nie doszło. Wyobrażasz sobie, stary? (znowu zwraca się do Szatniarza) Nawet nie dała swojemu „wysłannikowi z Nieba” porządnego buziaka!

SZATNIARZ: To akurat punkt dla niej. Jeżeli naprawdę wpadła chłopakowi w oko, będzie ją dłużej szanował.

PAULINA: Dobra, dobra! Koniec tych psychologicznych gadek! Dawaj Anka numer, idziemy do domu!

ANKA: Ty go brałaś.

PAULINA: (wystraszona szuka zguby w plecaku) No . . . ja go nie mam. Na pewno nie ty go chowałaś w spodniach?

ANKA: (zdegenerowana) Nie!

PAULINA: (do Szatniarza) To . . . nie mamy tego numerka.

SZATNIARZ: Poszukajcie go lepiej, bo będę od was musiał wziąć dwadzieścia złotych, a po tych miłych rozmowach nie chciałbym tego robić.

PAULINA: Ale my go nie mamy! Nie będę płacić tyle kasy za jakiś idiotyczny numer!

SZATNIARZ: Wtedy ja będę musiał za to zapłacić. Na pewno nie!

PAULINA: Ale ja już nie mam nic! Dawaj te kurtki i nie rób afery, przecież przedź czy później na pewno znajdzie się ten cholerny klucz!

SZATNIARZ: Skoro się znajdzie, to idź i go poszukaj! Wtedy nie będziesz musiała płacić.

ANKA: *(wyjmując z plecaka portfel)* Paulina, daj spokój. Przecież to nasza wina!

PAULINA: Anka nie płac za to!

ANKA: *(podając dokładnie odliczoną sumę Szatniarzowi)* Przepraszam i dobranoc.

PAULINA: *(znowu miła)* Dobranoc!

SZATNIARZ: Lećcie, lećcie, ale uważajcie lepiej na tych facetów! *(dodaje, mrużąc do siebie pod nosem)* Szczególnie na tych, co są jak aniołki.

Akt III

Scena I

Szatnia dyskoteki. Pusto i cicho. Wchodzi Szatniarz. Po chwili wpada zdyszany dj

DJ: Chłopie! Dawno tu ciebie nie było!

SZATNIARZ: Co ty?! Co to jest dziesięć dni urlopu, jak teraz będę już pracował bez przerwy przez cały rok! *(powoli zdejmując kurtkę i rozgląda się po starych kątach)*. Coś się działo?

DJ: Co ty! Co tu się może dziać? Ciągłe to samo! Przychodzi jak zawsze hołota, ale zdarzają się też i fajni ludzie. Najciekawsze osobistości zjawiają się tu jak zwykle we wtorki na housie. Ale dzisiaj też jest dobra imprezka utrzymana w podobnych klimatach. Przyjeżdża mój kumpel i spodziewamy się niezłej ekipy.

SZATNIARZ: Wiesz, przyzwyczałem się jednak do tej pracy. Lubię gadać z ludźmi. Niby nad morzem poznałem kilka fajnych osób, ale to nie to samo. Tutaj mam czasami wrażenie, że traktują mnie jak specja od psychologii! *(uśmiecha się do kumpla)*

DJ: Ty! To może teraz ja będę ci się zwierzał ze swoich problemów? *(zaczynają się śmiać)* Dobra stary, nie zawracam ci głowy! Przyzwyczajaj się powoli do pracy, a ja przygotuję sprzęt. Pogadamy sobie kiedy indziej, to powiesz mi może coś więcej. A robiłeś jakieś zdjęcia?

SZATNIARZ: Coś tam dziadzio ma! Przyniosę następnym razem.

DJ: Mam nadzieję! Ok, to nara.

SZATNIARZ: Kiedy przyjedzie ten drugi dj?

DJ: Maya? Za jakieś 15 minut powinien tu być!

Szatniarz przynosi sobie stół z zaplecza i zaczyna czytać gazetę.

Scena II

Ten sam wieczór parę godzin później.

DZIEWCZYNA W ZIELONEJ SUKIENCIE: Jak urlop? Brakowało tu ciębie. Ten cały Bartek, który cię zastępował, jest beznadziejny. Jakiś taki drętwy, o niczym nie można było z nim pogadać.

SZATNIARZ: Ja też się właściwie cieszę, że wróciłem. Miło jest patrzeć, jak się ludzie bawią.

W wejściu pojawia się uśmiechnięta od ucha do ucha Anka z brunetem przy boku.

SZATNIARZ: O! Kogo ja widzę? Witam! Jak leci?

ANKA: *(mile zaskoczona)* Pamiętasz mnie jeszcze, czy mnie po prostu z kimś pomyliłeś?

SZATNIARZ: Pewnie, że pamiętam, takich osób się nie zapomina. Ale co tak późno przyszedłeś? Zaraz, zaraz, a gdzie twoja szalona koleżanka? Tylko nie mów, że we Francji!

ANKA: Paulina? Rzeczywiście jest we Francji. Sama w to nie mogę uwierzyć! Ale nie martw się! Mam z nią kontakt i wierz mi: przeżywa najlepsze chwile swojego życia!

SZATNIARZ: Oby!

Do Anki podchodzi chłopak, z którym przyszła. Dość wysoki, śniady, chudy brunet. Świetnie ubrany, robi wrażenie!

PIOTR: Będę czekał w środku.

ANKA: *(z promiennym uśmiechem na twarzy)* Ok, zaraz do ciebie przyjdę.

SZATNIARZ: Cóż to za męczyzna sponsoruje ci wjazd na imprezkę o tej porze?

ANKA: Nie umiesz odczytać tego z mojej radosnej miny? To Piotruś, z którego tak się śmialiście z Paulinką.

SZATNIARZ: A nie mówiłem, że zadzwoni?

ANKA: Tak, zadzwonił dokładnie następnego dnia rano.

SZATNIARZ: I co? Nadal wydaje ci się taki boski?

ANKA: Z każdym dniem coraz bardziej! Choć w sumie to nie wiem, czy mogę tak powiedzieć, bo widzimy się dopiero drugi raz. Wyjechał przecież do Grecji. Ale każdego dnia przysyłał mi tak cudowne sms-y, że okropnie tęskniłam. Paulina już nie mogła mnie znieść. Nie chciała uwierzyć w to, że nie dałam mu buziaka nawet na „do widzenia”.

SZATNIARZ: Zuch dziewczyna!

ANKA: No nie wiem, bo... dzisiaj, parę minut temu spotkaliśmy się pierwszy raz po tej rozłące i ... no i pocałowałam go. Ale tak długo na to czekałam, że szkoda gadać.

SZATNIARZ: Najważniejsze, że jesteś szczęśliwa.

ANKA: Jestem! Nie wiesz nawet jak bardzo! *(Podaje kurtkę.)*

SZATNIARZ: Dzisiaj nie płacisz!

ANKA: Wow! To widzę, że te dwadzieścia złotych potraktowałeś jako abonament?

SZATNIARZ: Co to, to nie. Ale dzisiaj promocja! Jedziesz gdzieś jeszcze na wakacje?

ANKA: Właśnie Piotrek zaproponował mi, żebyśmy skoczyli na trzy, cztery dni nad morze, gdzieś nad Bałtyk. W tym roku już tam balowałam w lipcu. Było świetnie. Ale z drugiej strony, to trochę szalony pomysł, bo faceta prawie nie znam. *(zamyśla się)* Chociaż sam widzisz — to fajny chłopak. Będzie dobrze.

SZATNIARZ: *(krzyczy zza lady)* Numerek! Chcesz znowu płacić?

ANKA: Dzięki! Już w ogóle nie wiem, co się dzieje *(uśmiecha się)*.

SZATNIARZ: To zanim sobie pójdziesz, zdradzę ci pewną ciekawostkę. Widzisz to puste miejsce? *(wskazał Ance jeden z wieszaków)*

ANKA: *(pochyla się, śledząc rękę Szatniarza)* Jasne!

SZATNIARZ: To jedyny numerek w 3-letniej tradycji tego klubu, kiedy ktoś zgubił blaszkę i nikt inny jej nigdzie nie znalazł!

ANKA: Chcesz przez to powiedzieć, że to ten zgubiony przez Paulinę?

SZATNIARZ: Zgadza się. No, baw się dobrze.

ANKA: Dzięki!

Scena III

Pół godziny później Anka przychodzi po kurtkę.

SZATNIARZ: (*bardzo zdziwiony*) No co ty, już wychodzisz? Nie żartuj?

ANKA: Muszę! Bo inaczej będę musiała wracać sama, a tak przynajmniej Piotruś odwiezie mnie taksówką.

SZATNIARZ: Nie gadaj, nie chciałabyś się dłużej pobawić? Kończę o 5.00 i podrzucę cię, gdzie tylko zechcesz! Co ty na to?

ANKA: Nie, dzięki! Czekałam na ten wieczór od ponad dwóch tygodni i wolę, by był krótszy, ale do końca taki, jaki sobie wymarzyłam. . .

SZATNIARZ: Pobaw się jeszcze! Nie? . . . Widzę twoją minę. Teraz już nic nie da się zrobić! To piękne. Ale uważaj, mała, bo różnie bywa z tymi facetami.

ANKA: Jak to — nie wydaje ci się, że to porządny facet?

SZATNIARZ: Nie mówię, że nie. Ale wierz mi czasami można nieźle was nabrać na samym początku

ANKA: Będę o tym pamiętać, dzięki. Kiedy wróci Paulinka, to wpadniemy tu razem. Opowie nam o tej Francji.

SZATNIARZ: Świetnie! A ty o wyjeździe nad morze?

ANKA: Jeżeli tylko pojedę, to czemu nie!

Zbliża się Piotrek. Obejmuje ją i wychodzą.

SZATNIARZ: Baw się dobrze.

ANKA: (*odwraca się na chwilę*) Dzięki, pa pa!

AKT IV

Scena I

W szatni dj obsługuje klubowiczów. Z parkietu schodzi Szatniarz. Zbliża się tanecznym krokiem do lady.

DJ: I jak? Słyszę tu ciągle od ludzi, że Maya daje dzisiaj ostry popis?

SZATNIARZ: Chłopie! Wiesz, że nie lubię house'u, ale ten koleś naprawdę robi fajne rzeczy.

DJ: Widzę po twoim humorku! Fajnie!

SZATNIARZ: Mogę teraz trochę powartować! Chcesz iść?

DJ: Nie stary, dzięki. Znam te rytmy! Mam ich potąd!!! (*robi taką minę, jakby mu się zbierało na mdłości*).

Scena II

Wchodzą Anka i Paulina. Obie robią wrażenie przygnębionych.

SZATNIARZ: (*niezmiernie uradowany*) Jezu, dziewczyny! Nie chce mi się wierzyć, że znowu was widzę!

ANKA: (*ze zmarnowaną miną*) Hej!

PAULINA: (*bez entuzjazmu*) Miło cię znowu widzieć.

SZATNIARZ: (*zwraca się do dj*) Stary! To są moje kumpele! Jedna właśnie wróciła z najlepszych wakacji swojego życia, a druga — zakochana po uszy — jest prawie nieprzytomna!

SZATNIARZ: (*przygląda się uważnie dziewczynom*) Co się dzieje? Coś się stało? Skąd te miny? Wyglądacie, jakby ktoś przed chwilą wymordował wam całą rodzinę!

PAULINA: Prawie.

SZATNIARZ: Nie! No, dziewczyno, przecież się wygłupiam. Gadajcie, co jest grane, bo inaczej nie wpuszczę was do środka! *(uśmiecha się, by nadać swojej wypowiedzi żartobliwy ton)*

ANKA: Właściwie, to nawet nie wiemy, czy wejdziemy do klubu. Raczej nie mamy na to ochoty, co Paulinko?

PAULINA: Nie bardzo.

ANKA: Przechodziłyśmy obok i postanowiłyśmy zobaczyć, co porabiasz.

SZATNIARZ: To świetnie, ale nie zmieniajcie, myszki, tematu. Co jest?

DJ: Może moje towarzystwo krępuje dziewczyno? Chcecie, to już mnie nie ma?

ANKA: Czego tu się wstydzić? To raczej wy powinniście!

SZATNIARZ: My?!!! Czego my się mamy wstydzić???

PAULINA: *(krzyczy)* Tego, że jesteście wstrętnymi, męskimi świniami!!! *(wybuch płaczem)*

ANKA: *(obejmując czule koleżankę)* Ciiiicho, już jest ok. Uspokój się proszę. *(Mężczyźni są zszokowani. Zapada krępująca cisza. Słychać tylko muzykę dochodzącą z sali, a przechodzący ludzie gapią się na czwórkę usiłując usłyszeć jakiekolwiek słowo, by dopowiedzieć sobie do niego całą historię. Po chwili odzywa się Anka)*

ANKA: Pamiętasz, jak ostatnim razem mnie ostrzegałeś, że z facetami tu poznanymi lepiej uważać?

SZATNIARZ: Możesz powiedzieć, co się stało?

ANKA: Zależy, którą historię chcesz usłyszeć.

SZATNIARZ: *(nie odrywając wzroku od dziewczyn)* Najlepiej obydwie.

PAULINA: *(nagle dziwnie spokojna, zaczyna opowiadać)* Kłamałam, kiedy dzwoniłam i mówiłam, że dobrze się bawię. A nie, przepraszam! Kiedy zadzwoniłam do Ani, tak właśnie się tam czułam. Na początku Vincent kupował mi rozmaite prezenty i woził mnie po różnych restauracjach, o jakich nawet nigdy nie śniłam. Wiedział, że bardzo lubię imprezy techno i house, więc prawie każdego dnia mnie na nie zabierał. Wiesz, jak mnie wzięło? Dyskoteki, które u nas są dwa razy do roku, kiedy przyjadą jacyś ludzie z zagranicy, w Paryżu są organizowane każdego dnia — szczególnie w wakacje.

To trwało tydzień. Wreszcie któregoś dnia Vincent powiedział, że zobaczyłam, co chciałam, zabawiłam się najlepiej jak tylko można, mam na sobie ciuszki z najnowszych paryskich katalogów, więc pora spłacić dług. Bał się trochę, bo widział, że nie trafił na pannę, która z przyjemnością i uśmiechem na twarzy będzie zaspokajając podstarzałych, nadzianych facetów. Pilnował mnie, jak tylko mógł. Nie miałam kasy, paszportu ani dostępu do telefonu, a francuski znam tylko na tyle, by zamówić sobie żarcie w McDonalddie. Dwa razy dziennie zmienialiśmy miasto — nie wiedziałam nawet, gdzie jestem. Kiedy mnie w końcu wsadził do pociągu i oddał paszport, nie mogłam uwierzyć, że się ten koszmar skończył. . . *(milknie)* Nie chcę już o tym mówić.

SZATNIARZ: *(po dłuższej chwili)* Zawsze myślałem, że takie rzeczy zdarzają się tylko w szmatławych serialach. . .

PAULINA: Dajmy już temu spokój, ok? Co się stało, to się nie odstanie. Chciałabym już o tym zapomnieć. W ogóle nie wiem, po co tu przyszłyśmy. *(spogląda na koleżankę)*

ANKA: To trzymajcie się chłopaki!

SZATNIARZ: A co z tobą? *(patrzy Ance prosto w oczy, ta milczy przez chwilę po czym odgarnia włosy z twarzy i odpowiada na pytanie jakoś dziwnie zakłopotana)*

ANKA: Co ze mną? U mnie w porządku, martwię się o Paulinę. Nie wiem, jak jej pomóc. Przez to zapomniałam o sobie.

SZATNIARZ: *(przeczuwając losy Anki pyta)* Byłaś nad morzem?

ANKA: Byłam. I przez kilka dni czułam się najpiękniejszą, najbardziej kochaną kobietą na świecie. Ale już przed powrotem do Warszawy zrozumiałam, że nie powinnam mu ufać. Każdego dnia miałam wrażenie, że kłamie. Jego historyjki były niekiedy świetnie dopracowane. Na wszystko miał gotową odpowiedź. Ciężko było mi się pogodzić z faktem, że ten cudowny anioł, którego spotkałam, był tylko moim marzeniem. Udawał przez pewien czas. Sprawił, że oszalałam na jego punkcie, ale po kilku nocach mu się znudziłam i wtedy pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Poczułam się strasznie oszukana. Nagle ktoś zabawił się mną i uświadomił mi, że czysty świat miłości od pierwszego wejrzenia, w którą wierzyłam, tak naprawdę nie istnieje. Straciłam coś bardzo cennego. Nie wiem, jak teraz żyć. Przekonałam się też, że nie należę do pokolenia nowych, przebojowych kobiet kreowanych przez wszystkie kolorowe gazety. *(z ironią cytując fragment jednej z nich)* „Zdobądź go, zaciągnij do łóżka, zabaw się i porzuć”. Zapomnieli tylko dopisać: „A wreszcie poczujesz się jak prawdziwa szmata, bo to wbrew twojej naturze”.

SZATNIARZ: Widziałas go jeszcze?

ANKA: *(uśmiecha się ironicznie)* W kilka dni po powrocie dostałam sms’a: „Ciemu się nie odzywasz?” Prawda, że to słodkie? Nie wiem, po co to zrobił. Chyba, żeby się upewnić, że już naprawdę kompletnie go nudzę. A ja jeszcze miałam nadzieję. Zadzwoiłam, pogadaliśmy. O niczym. I na tym się skończyło. Mieliśmy się umówić następnego dnia, ale już nie zadzwonił. Ja też postanowiłam się nie odzywać. Może, gdybym się narzucała, to całe to przedstawienie trochę by się przeciągnęło. Mogłabym usłyszeć jeszcze wiele interesujących historyjek! *(Anka się uśmiecha, ale widać, że to co mówi, ją boli.)* A tak przynajmniej wyszłam z tego z godnością! *(milknie)* Jeżeli w ogóle mogę mówić o godności po tym, co robiłam.

PAULINA: Skończyłaś? Nie chcę tu dłużej siedzieć! *(patrzy na roześmianych ludzi tańczących na sali)* Wkurzają mnie te gęby.

ANKA: Już! Już! Pewnie więcej się tu nie pokazemy. W poniedziałek zaczyna się szkoła, a u nas maturka w tym roku! Bawcie się dobrze, chłopaki!

PAULINA: No, nie wiem! *(śmieje się nerwowo)* Chyba nie w tym miejscu?! *(ironicznie)* Miłego wieczoru.

SZATNIARZ: *(serdecznie)* Trzymajcie się, dziewczyny! I zajrzyjcie jednak od czasu do czasu, bo będę się o was martwił.

PAULINA: *(zwraca się gniewnie do Anki)* Dzięki bardzo, spadajmy stąd!

Scena III

DJ: Stary, jaka akcja! One mówiły poważnie?

SZATNIARZ: *(ze wzrokiem utkwionym w punkt, gdzie jeszcze kilka minut temu stały dziewczyny)* Diabli wiedzą! Przerąbane, co? *(przez chwilę milczą)* Wolę myśleć, że robiły sobie z nas jaja. A tak naprawdę, jak grzeczne dziewczynki, spędziły mile wakacje.

DJ: Teraz mi się przypomniało jak ostatnio opowiadałeś o tym całym psychologu.

SZATNIARZ: *(wreszcie odwraca się i patrzy na dj’a)* O czym ty w ogóle mówisz?

DJ: O twojej pracy. Mówiłeś, że często masz takie wrażenie, że... *(Szatniarz mu przerywa)*

SZATNIARZ: Pamiętam. Już wiesz, o co mi chodziło.

DJ: *(klepie go po ramieniu)* Wyluzuj chłopie! Nawet, jeżeli to prawda, to nic im nie będzie. Zobaczysz. Są jeszcze młode, a po takiej lekcji życia nie sparzą się już drugi raz!

SZATNIARZ: *(zrezygnowany)* To dziwne, ale muszę przyznać, że jakoś wyjątkowo polubiłem te dziewczyny. Wydawało mi się, że są inne. Że mają w sobie coś, że o czymś marzą. . . Że coś chcą osiągnąć, w przeciwieństwie do tej całej masy pustaków, które tu się schodzą co noc.

Scena IV

Do lady podchodzi Pola.

DJ: Spadam na chwilę. Trzymaj się, bo jak wrócę, to chcę cię oglądać trochę żywszego.

POLA: *(z roześmianą miną)* Mogę prosić różową torebkę, która tam wisi?

SZATNIARZ: Co panienka taka roześmiana od ucha do ucha?

POLA: *(podeksytowana)* A co, aż tak to po mnie widać? *(wdzięczy się przed mężczyzną)*

SZATNIARZ: Masz wypieki na twarzy, ale być może nabawiłaś się ich na parkiecie.

POLA: Co ty?! Dzisiaj w ogóle nie tańczyłam.

SZATNIARZ: *(złośliwie)* Jak to? To teraz nie po to przychodzi się do klubów?

POLA: Po to, po to, oczywiście, ale ja dzisiaj poznałam kogoś, kto zabrał mi cały wieczór. Powiem ci w tajemnicy, że było warto! Nie sądziłam, że w takim miejscu można znaleźć takiego fantastycznego faceta! Jest cudowny!

SZATNIARZ: *(ze stoickim spokojem)* Dam ci dobrą radę: nie ufaj tak od razu tym ludziom. Kilka dziewczyn już się nieźle sparzyło. Mówię zupełnie poważnie.

POLA: Wiem. Wiem, jak to zazwyczaj bywa. Ale nie znasz tego kolesia! Nie podrywał mnie jakoś chamsko, tylko podszedł i wiesz, co mi powiedział? Że pięknie pachnę! Że skądś zna ten zapach i przez całe życie mnie szukał. Dasz wiarę, że jeszcze są na świecie tacy faceci, którzy potrafią szukać swojej drugiej połówki i nie idą za byle kim?

SZATNIARZ: *(stoi wryty, nie może uwierzyć własnym uszom)* Perfumy, mówisz?

POLA: *(zbiera się do wyjścia)* Mam nadzieję, że jutro zadzwoni, w końcu kilka razy pytał, czy na pewno dałam mu dobry numer, czyż to nie słodkie?

SZATNIARZ: Słodkie. Na pewno zadzwoni jutro rano.

POLA: Myślisz? Chciałabym!!! Muszę już spadać! Trzymaj za mnie kciuki!

SZATNIARZ: A za co konkretnie?

POLA: *(zastanawia się chwilę)* Powiedzmy, że na początek wystarczy, że Piotruś jutro zadzwoni!

SZATNIARZ: *(patrzy na dziewczynę jak na ofiarę losu)* Ok, jak tam sobie chcesz, ale pamiętaj, że są porządni faceci i świnię!

POLA: *(odchodząc)* Jasne, przecież nie jestem taka naiwna. Biorę to pod uwagę!

SZATNIARZ: *(uśmiechając się ironicznie)* Na pewno!

Scena V

Z parkietu wraca dj.

DJ: *(patrząc na uśmiech Szatniarza)* No, no, no! Widzę, że humorek już nam się poprawił! A cóż takiego się stało? Czyżby ominęło mnie coś ciekawego?

SZATNIARZ: *(nadal uśmiechnięty)* Co ty?! Tu się ciągle dzieje to samo.

DJ: No i bardzo dobrze!!! Wszystko jest w porzo, póki dobrze się bawimy i zarabiamy kasę!

Dj znowu biegnie na parkiet. Światła gasną. Muzyka cichnie. Punktowiec oświetla tylko sylwetkę Szatniarza. W ciszy rozlegają się po chwili słowa piosenki Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”. Szatniarz siada na stołeczku, wyciąga gazetę z krzyżówkami i zaczyna je rozwiązywać. Kurtyna powoli opada.

KONIEC

Anna Szczypczyńska jest tegoroczną absolwentką Kołłątaja. Obecnie studiuje polonistykę na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Wiersze

Małgorzata Libman, kl. 4c

Dzień dobry

Jeszcze nie wiem
kiedy się budzę.
W głowie rozświatlam
leniwą lampę świadomości.

Powoli wypęłza niepokój
jak cień minionego koszmaru;
zamiast ustąpić — narasta
i każe rozumieć.

Odpływa morfina snu — organiczny stan bezpieczeństwa;
ląduję tu i teraz
wyrwana z kojącej ułudy.

Już wiem,
kiedy nie śpię,
już wiem
co zdarzyło się wczoraj.

Jeszcze nie wiem
Czy zdołam znów zasnąć.

W następnym numerze:

- Michał Lis o magii
- Jerzy Kołakowski o kobietach